Nr. 26. Poznań, dnia 23 grudnia 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Józef Schulz.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.



BOŻE NARODZENIE.

W ubogim żłóbku na sianie leży Boża Dziecina. Maleńki Jezus przyszedł na świat z wielkiej miłości ku ludziom; Bóg przyszedł w postaci dziecka, aby nas nie przerażać Swą wielkością, Swym majestatem, lecz aby nas oswoić z osobą Swoją, abyśmy patrząc na Jego ubogie posłanie, na ten lichy żłóbek, który Mu służy za kołyskę, pokochali Go wzajemnie, oddali Mu nasze serca na własność.

Przy żłóbku pochylona nad Jezusem, siedzi Matka Boża. Serce Jej przepełnione radością, bo oto ta maleńka dziecina, to Chrystus, Syn Boży, którego Ona jest matką, a o którego przyjście dla zbawienia ludzkości prosiła od najwcześniejszej Swej młodości ,gdy jako mała dziewczynka przebywała w świątyni Jerozolimskiej. Serce Maryi odczuwa nie tylko radość matki; ono odczuwa radość panującą w niebie, radość aniołów z narodzenia Bogaczłowieka, radość ludzi, którym aniołowie głoszą tę szczęśliwą nowinę. Marya patrzy z niewymowną miłością na Boże Dzieciątko, lecz miłością tą obejmuje też świat cały; z wdzięcznością spogląda na pastuszków, którzy pierwsi przybyli złożyć hołd i skromne dary Boskiemu Jej synowi.

A my cóż ofiarujemy Jezusowi maleńkiemu? Nie możemy Mu już dzisiaj ofiarować darów takich, jak Mu dali pastuszkowie, ani przynieść bogatych skarbów Trzech Mędrców wschodnich. Jezus nie żąda też ich od nas, lecz chciałby bardzo, abyśmy w ten dzień pamiątkowy Narodzin Jego, zanieśli Mu do kościoła serca czyste. Jezus pragnie serc naszych i przebywa w nich chętnie; ofiarujmy Mu je więc. Niech w ten uroczysty dzień Narodzenia Bożego serca nasze przepełnione będą miłością i wdzięcznością dla małego Jezusa, który przyszedł na świat, aby dzielić z nami dolę ludzką, cierpieć i umrzeć i przez śmierć Swoją otworzyć nam niebo.

Maleńki Jezus w Swym żłóbku uśmiecha się do ludzi, bo widzi rozradowane twarze, widzi wesele, które wraz z Nim zeszło na ziemię. Jezus pragnie abyśmy byli wszyscy szczęśliwi. Wyzbądźmy się więc w tym dniu świątecznym Narodzenia Pańskiego z serc naszych wszystkich smutków, żalów, wszystkiego, co duszę naszą przygniata do ziemi. Wznieśmy serca i dusze nasze w niebo, wraz z modlitwą dziękczynną za zesłanie Zbawiciela. Prośmy Boskie Dzieciątko o błogosławieństwo dla rodzin naszych, dla całego kraju, dla ojczyzny naszej, o błogosławieństwo dla naszej pracy i zamiarów naszych na przyszłość. Prośmy małego Jezusa, aby zagniewany Bóg Ojciec odwrócił od nas karzącą Swą rękę, aby nam zesłał pokój upragniony. Anioł przy Narodzeniu Pańskiem głosił pokój ludziom dobrej woli. Prośmy o tę dobrą wolę, a Bóg wysłucha próśb naszych i ześle pokój na tę ziemię udręczoną i do serc naszych.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

W zeszłym tygodniu rozesłaliśmy do wszystkich Zarządów Stowarzyszeń związkowych po 2 formularze do sprawozdań rocznych. Prosimy o dokładne odpowiedzi na podane zapytania; adresy pań zarządu i radnych winny być wyraźnie podane. Jeden z tych formularzy pozostaje w aktach stowarzyszeń, drugi odesłać prosimy do biura Związku i to najpóźniej do **połowy stycznia** 1918 r.

Sekretaryat generalny.

Kolęda.

Do Betleem, pełni radości,
Spieszmy powitać Jezusa małego,
Który dziś dla nas cudem miłości
Zstąpił na ziemię z nieba wysokiego.

Spieszmy się, spieszmy, bo na nas woła,
On na to przyszedł, aby nas zbawił...
Otoczmy żłóbek Jego do koła,
Aby nas rączką Swą błogosławił.

Czysta Panienka Pana zrodziła
W stajni, powiwszy w pieluszki okryła.
O witaj Jezu, Panie nasz kochany,
Dla winy naszej z nieba nam zesłany.

Witaj nam, witaj, Panie nasz drogi,
My Tobie dzisiaj kładziem hołd pod nogi,
Daj nam, abyśmy Twej łaski doznali,
Z Tobą na wieki razem królowali.

Obowiązki wobec mężów, synów i braci, w polu i po wojnie.

Boże Narodzenie — Gwiazdka... Ileż słowo to kryje w sobie radości i szczęścia, ile utajonych nadziei i obietnic dla dużych i małych. Dzieci cieszą się na choinkę, wymarzone i spodziewane podarki, na szopkę i tyle, tyle innych sposobności do radości i uciechy.

Starsi również z radością witają święta Bożego Narodzenia, bo wierzą, że ten Jezus maleńki, złożony w ubożuchnym żłóbku, przyszedł na świat dla szczęścia ludzkości; przyszedł, aby goić rany, osuszać łzy, krzepić i wspierać pracujących i obciążonych. Do tej stajenki lichej zanosi więc każdy swe bóle i troski, kłopoty i żale, aby wrócić pokrzepionym i silniejszym.

Nawet ludzie obojętni, niewierzący cieszą się na Gwiazdkę, choć może sami określić nie umieją powodu, uczuć swych radosnych — cieszy się świat cały, i przyroda z narodzenia Zbawiciela. I ten rok, czwarty już, krwawy, straszny rok wojenny nie zdoła zagłuszyć, mimo huku armat i świstu kul, radości i wesela gwiazdkowego. Skromne wprawdzie będą uczty wigilijne, bieda w wielu domach i brak najniezbędniejszych artykułów spożywczych — przecież nie zabraknie opłatka, wedle zwyczaju tradycyjnego dla tych, którzy w domu pozostali, nie zabraknie Pasterki, ani kolęd naszych cudnych...

A jakąż gwiazdkę mieć będą ci, którzy w szarych mundurach, w wilgotnych, ponurych rowach strzeleckich, obchodzić ją będą po raz czwarty? Przecież i dla nich narodził się Jezus maleńki, i do nich wyciąga Boskie Swe rączyny, chociażby jaknajdalej byli od domu rodzinnego. Czyż i w ich sercach odezwie się radosnem echem nuta kolędy gwiazdkowej, czy i oni w tę noc tajemniczą szczere zasyłać będą modły do Dzieciątka Betleemskiego,

---

KS. KIEŁCZEWSKI.

Wigilia Bożego Narodzenia.

(Przedruk wzbroniony.)

I.

Wincenty Ziętarski pracował na kolei jako robotnik. Że jednak był bystry, chętny do każdej pracy, więc przełożeni powierzali mu niekiedy w zastępstwie zajęcia, które zwykle wykonywali tylko urzędnicy. Urzędował od czasu do czasu jako hamulczy lub zwrotniczy, dziurkował bilety podróżnych przed odejściem pociągów. Na koniec zamianowano go już na stałe strażnikiem kolejowym.

Zamieszkał z rodziną w samotnym domku wśród szerokich pól i łąk. Z zapałem wypełniał nowe obowiązki swoje. Codzień kilkakrotnie przebiegał część toru kolejowego, który jego pieczy był oddany. Troskliwie opukiwał młotkiem o długim trzonie każdą szynę, badając, czy nie pękła, lub czy nie obluźniły się śruby. Wyprężony, w żołnierskiej postawie stał przed domem z czerwoną chorągiewką w ręku, ilekroć przejeżdżał pociąg.

Żonie Barbarze, niewiaście bardzo pracowitej i zaradnej, na razie nie podobała się „pustelnia“. Tak nazwała domek strażniczy, w którym mieszkali. Tęskniła za ruchliwem życiem miasta, do którego przyzwyczajoną była od dzieciństwa. Osatecznie jednak oswoiła się z samotnością, tem więcej, że i czasu nie było na tęsknoty. Dziewięcioro miała dzieci, — samych chłopaków, z których najstarszy liczył zaledwie lat czternaście. Było więc pracy codzień i zabiegów aż nadto.

Wincenty nieraz kłopotał się bardzo, bo szczupłe dochody starczyć nie chciały na wszystkie potrzeby licznej rodziny. Dopomagał sobie, jak mógł i umiał. Zadzierżawił od okolicznych gospodarzy kawał roli, zapożyczył się i kupił krówkę. Przytem sprzedaż wieprzaka raz po raz przysparzała nieco gotowego grosza.

Mimo kłopotów i ubóstwa byliby zupełnie szczęśliwi i zadowoleni z losu, gdyby od pewnego czasu nie dochodziły ich głuche wieści, że wszyscy kolejowi urzędnicy, Polacy mają być przeniesieni z rodzinnych stron na daleki zachód.

Wincenty wmawiał wprawdzie w siebie i w żonę, że jego z pewnością nie ruszą z miejsca. Wszakżeż przed rokiem zaledwie powołała go dyrekcya kolejowa na nowy urząd, wszakżeż cieszył się zawsze szczególnymi jej względami. W głębi duszy jednak czuł lęk wielki i trwogę. Nieraz pytał samego siebie z przerażeniem, co to będzie, gdy na tułaczkę pójdzie w obce strony z żoną i nieletniemi dziećmi!

Na początku września przyniósł mu posłaniec list urzędowy. Zbladł, ręce mu drżały, gdy go otwierał. Wyczytał w nim smutną i bolesną wiadomość, że ma od października objąć urząd strażnika przy trakcie kolejowym w prowincyi hanowerskiej. Pobiegł na stacyą, pytał się pana naczelnika, czy

aby dać raczył rychły koniec i szczęśliwy powrót do Ojczyzny?

Siostry drogie, a żony, matki i siostry tych biedaków w mundurach, uczucia ich w tę wielką, świętą noc wigilijną w części i od was zależne! Czy starałyście się przez rok cały podtrzymywać w nich i krzepić wiarę św.? Czy pisując do nich często, przypomniałyście i prosiły, aby korzystali z każdej sposobności przystępowania do sakramentów św., chodzenia na mszę św.? Czy w listach serdecznych, zapewniając mężów o uczuciach waszych stałych i wierności, choć zdala żyjecie od siebie, przestrzegałyście ich przed złemi i niebezpiecznemi rozrywkami, jakich tam, w rowach strzeleckich nie brak, a które szczęście wasze małżeńskie zatruć mogą, a wam matki i siostry synów i braci oderwać mogą od rodziny, rozluźnić węzły serdeczne... Czy dzieci wasze pisywały często do ojców, prosząc, aby i rozłączeni nie przestali kochać dzieci swoich, bo i one choć małe, starają się zasłużyć na tę miłość i nawzajem ojców swoich kochają serdecznie. Czy posyłałyście tym ukochanym oddalonym nie tylko pożywienie lepsze, cielesne, ale i strawę duchową? Czy pamiętałyście o gazetach i książkach dobrych, aby chwile wypoczynku spędzali na pożytecznem czytaniu, a nie w złem towarzystwie.

Jeżeli o tem wszystkiem przez rok cały pamiętałyście, siostry drogie, a może i w tym ostatnim liście przedgwiazdkowym wysłałyście opłatek, którym dzielicie się choć rozłączeni ze sobą, o, wtenczas możecie być spokojne, że mężowie, synowie i bracia wasi w tę noc cudowną Narodzenia Pańskiego, mimo mil i krain, które was dzielą, złączeni z wami w modlitwie przy żłóbku betleemskim, pamiętają o was i tęsknią do swoich.

Nikt nie wie, jak długo jeszcze potrwa ta wojna krwawa; może ten rok czwarty nie jest jeszcze ostatnim, a im dłużej potrwa wojna, tem większe niebezpieczeństwo dla rodzin naszych. Nie ustawajcie więc, siostry drogie, pamiętajcie o tem, że po wojnie, choćby i najdłużej trwającej, wrócą wojacy nasi do dawnego życia i zajęcia, a wrócą takimi, jakimi byli przez czas wojny.

Postanówcie więc sobie w tym nowym roku pisywać do waszych ukochanych jak najczęściej, serdecznie i ciepło; podtrzymujcie w nich wiarę w Boga i przyszłość dla nas szczęśliwą, dzielcie się z nimi każdą waszą myślą i zajęciem ważnem, a wy matki przedewszystkiem donoście ojcom o każdej sprawie dzieci waszych tyczącej, aby oni tam daleko nie odwykli od tej troski i starań ojcowskich, nie zrzucali tych obowiązków rodzicielskich na barki tylko matek.

Po wojnie nowe zacznie się dla nas życie, w nowych warunkach staniemy do pracy, a jakimi będą pracownicy, takiem będzie społeczeństwo i naród nasz. Proście więc, drogie siostry, przy żłóbku tego Jezusa maleńkiego, aby wam dopomagał i wspierał w coraz trudniejszych obowiązkach waszych i w szczególnej miał opiece waszych mężów, synów i braci.

W wigilijny wieczór.

Ukazała się pierwsza gwiazda na ciemnym błękicie niebios, gwiazda, która ongiś przed wiekami prowadziła ubogich pastuszków, królów i mędrców do żłóbka maleńkiej Dzieciny. Na ubożuchnej pościeli, w mieszkaniu, jakiego żaden syn człowieczy nie powitał pierwszem wejrzeniem, złożono to Dziecię. — spoczywa On, człowiek-Bóg, wielki w ubóstwie Swojem.

Ukazała się pierwsza gwiazda na niebie, gwiazda pokoju. Po latach tysiącach, po długiej tęsknocie za Bogiem, nareszcie zeszedł On, ażeby uciszyć burze szalejące w sercach ludzkości, ażeby ukoić tęsknotę za pokojem, za ciszą.

---

to nie pomyłka, prosił, błagał, aby cofnięto rozporządzenie. Pan naczelnik wzdrygnął ramionami, oświadczył, że nic dla niego uczynić nie może, bo nakaz przyszedł z góry, z Berlina.

Wincenty musiał się pogodzić z losem. Sprzedał krówkę, sprzątnął z pola, co było możliwe, i przy końcu miesiąca z rozdartem sercem, z zakrwawioną duszą wyruszył z rodziną w obcy świat.

II.

Pierwszego października rychłym rankiem przybyli na miejsce przeznaczenia. Zrazu nie widzieli nic; gęsta, brudna mgła spowiła całą okolicę. Ale gdy później wiatr rozwiał mgły, i zaświeciło słońce, aż zadygotały im serca na widok strasznej pustki, która ich otaczała. Dom strażniczy, w którym zamieszkać mieli, wprawdzie był większy i ozdobniejszy, jak dom w rodzinnych stronach. Zbudowano go na wysokim nasypie. Ale z okien, jak sięgnąć mogli okiem, wszędzie widać było tylko zarośla leszczyny i trzciny, kępki traw, rdzawe, stojące wody. Gdzieś daleko dopiero na widnokręgu czerniły się lasy. Wśród trzęsawisk, oparzelisk, moczarów wił się, jak wąż, wał kolejowy wysoki, świeżo usypany, jasny, żółty.

Na stacyi powiedziano Wincentemu, że to dowód nadzwyczajnego zaufania, iż powierzono jego pieczy właśnie tę część toru. Ziemia jeszcze nie uległa usuwała się często. Skutkiem tego pękały szyny. Potrzeba było ustawicznej, pilnej uwagi, aby zachować od nieszczęść pociągi, — i tylko strażnik zupełnie pewny, zaufany mógł sprostać bardzo trudnemu zadaniu.

Barbara usiadła wśród tłomoków i zawodziła głośne skargi. Wincenty chodził, jak struty.

Zaczęło się życie ciężkie, przykre i smutne. Żywność zakupywali w najbliższej wsi, położonej wśród lasów. Tamże chodziły dzieci do szkoły. Codzień wyglądała matka oknem, gdy wracać miały; bała się, aby je w drodze nie spotkało nieszczęście.

Kraj był na wskroś protestancki. Do miasta, w którem mieszkał ksiądz katolicki przy ubożuchnym kościółku, trzeba było jechać przeszło dwie godziny koleją. To też Wincenty i Barbara rzadko brali udział w nabożeństwie. Dzieci rzadziej jeszcze, — prawie nigdy. Za to w każdą niedzielę i święto ojciec czy matka wspólnie z niemi odmawiali różaniec św. i śpiewali pieśni kościelne. Z nabożeństwem domowem łączyła się potem nauka religii i czytania polskiego.

III.

Zbliżyła się wigilia Bożego Narodzenia. Od kilku dni niebo zasłonione było jakby brudną płachtą. Wicher wstał gdzieś w lasach, gwizdał, skowyczył w telegraficznych, kolejowych drutach, wył, jęczał, jak potępieniec. W samą wigilię schwycił mróz i padał śnieg.

Ojciec i matka byli przygnębieni, jak nigdy przedtem; dzieci siedziały przy oknach i patrzały na gęsto sypiące się śnieżne płatki.

I dzisiaj w wieczór wigilijny wraz z pierwszą gwiazdą spływa ta słodka cisza do serc ludzkich, spowija je w lekki całun kojącego pokoju. Nikną udręki, niknie boleść z skołatanych serc, wdzięczny wzrok unosi się ku Niemu, który Swem przyjściem sprawił, że dzisiaj miasto bólu gości radość i wesele.

Lecz nie wszędzie ten pokój. W jej duszy rozszalała burza, większa niż kiedy indziej. Bo oto jest córką marnotrawną, jedną z tych, które odbiegły od Niego, jedną z tych, które w wirze życia zapomniały o Nim, wyrzekły się Jego. W latach dziecięcych, o jak cudnym był dla niej wieczór wigilijny, ile radości mieściło się w jej sercu, z jaką dziecięcą ufnością składała rączęta, modląc się do Bożej Dzieciny. Ile lat minęło od czasu, gdy w gronie ukochanych rodziców i drogiego rodzeństwa przy żłóbku i palącej się choince wtórowała kolędom. Całą duszą tęskniąc wyczarowuje ten cudny obraz lat dziecięcych swoich. Gdzie one lata? Życie nieubłagane, twarde, rzuciło ją w swój wir, dostała się w złe towarzystwo i złe otoczenie. Początkowo broniła się przeciw złym postępkom, chciała pozostać dobrą, aż powoli, powoli świat omotał biedną duszę, straciła wszystko, co dawniej świętem jej było, straciła dobroć, porywy szlachetne, aż zapomniała nawet o kościele, zaniedbywała obowiązki swe, a z latami stała się obojętną dla wiary. Żyła w dostatku, dobrobycie, lecz w duszy wieczna pustka, ciągły niepokój, nie była zadowolona. Głosu sumienia mimo licznych zabaw zagłuszyć nie zdołała, odzywał się on zawsze.

A dzisiaj, w wieczór wigilijny, pozostała sama, pozostała z bólem i pustką swoją — żadnej drogiej duszy naokoło siebie. Czy niema nikogo przy niej? O jest ktoś, który wyciąga ramiona i woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Lecz ona nie słyszy głosu tego, on jeszcze nie dotarł do duszy jej, on taki daleki. Cóż to — głos dzwonu? Tyle lat była głucha na to wołanie, tyle lat głos dzwonu obcym dla niej był dźwiękiem. Aż dzisiaj zabrzmiał jak dawno znajoma nuta, jak coś drogiego, dawno utraconego. Zaczyna rozumieć głos dzwonu. Coraz potężniejszą falą tonów dźwięczy, coraz usilniej woła. Czy oprze się temu głosowi? O nie, on woła, on przemawia do niej głosem wspomnień dziecięcych, gdy słuchając głosu dzwonu szła do kościółka, szła do Dzieciny świętej, powitać ją pieśnią i modlitwą. Coś się w niej zbudziło. Już nie jest sama z bólem i nędzą swoją, nie, ona pójdzie do Niego, pójdzie do tej Dzieciny w żłóbku złożonej i Jej wyzna wszystkie winy, całą nędzę swoją.

I poszła, i usłyszała głos anielskich chórów „pokój ludziom dobrej woli", i drobne ręce Bożej Dzieciny błogosławiły tej biednej, która jednak wśród wiru życia nie utraciła Boga zupełnie, gdyż dzisiaj znowu wróciła do Niego, pokorna, zbiedzona, a On Król niebios, a dziś Dziecię maleńkie, wlał w duszę jej ciszę i pokój.

Adam Mickiewicz.

Król poetów naszych, a największy poeta całej słowiańszczyzny, urodził się w Nowogródku, na Litwie, 24 grudnia 1798 r. Rodzice jego, niebardzo zamożna szlachta litewska, starali się dać dzieciom swoim jak najstaranniejsze wychowanie i wykształcenie.

Będąc małem dzieckiem zachorował Adaś ciężko, a pobożna matka ofiarowała ukochane dziecko opiece Najśw. Panny; chłopczyk wyzdrowiał, i pieszo już mógł iść do Wilna, podziękować Matce Boskiej Ostrobramskiej za cudowne wyzdrowienie. Widzimy więc, że już od dzieciństwa samego otaczały Nieba naszego Adama nadzwyczajną opieką. Cudowne to wyzdrowienie opisuje Mickiewicz w największem swojem dziele, p .t. Pan Tadeusz.

Barbara miała rychłym pociągiem pojechać do miasta, aby pokupić, co była potrzebne na święta, obejrzeć się może za rybką jaką. Wobec zawieruchy jednakże pozostała w domu, i skończyło się na tem, że napiekła placków i strucli.

Po wigilijnej kawie ojciec ubrał się w kożuch i wyszedł z latarnią w ręku, aby jeszcze raz zbadać tor kolejowy. Matka usiadła przed kominkiem, w którym palił się jasny ogień. Na kolanach jej usnął najmłodszy synek, Edziu. Najstarszy, Kaziu, grzał się przy piecu, siedmioletni Jacuś stał przy stole i oparł brodę na piersiach. Reszta rozsiadła się jak najwygodniej, gdzie było miejsce: jedni na ziemi, inni na krzesełkach. Wszyscy mieli w matkę wlepione oczy. Opowiadała im o gwiazdce w rodzinnych stronach.

— Dziś, — mówiła, — w „Polsce" wielka radość. Gdy pokaże się pierwsza gwiazda na niebie, nawet w najuboższych domach zasiadają do wigilijnej wieczerzy.

— Czy pamiętasz jeszcze, Franku, — przerwał matce najstarszy syn, Kaziu, — jak dziś przed rokiem poszliśmy z ojcem rychło rano po ryby do miasta?

— Oj!! pamiętam, — odpowiedział Franek. — A po południu związaliśmy mały snopeczek siana, aby go położyć pod stół. Jacuś płakał, gdy mu nie pozwoliłem usiąść na nim.

— Siano, — odezwała się matka, — kładzie się pod stół w czasie wieczerzy wigilijnej na pamiątkę onego sianka, na którem spoczywał Pan Jezus.

Kaziu chciał znowu coś powiedzieć, ale Barbara zawołała:

— Cicho bądź! Słuchajcie dalej. Przed wieczerzą dzielą się wszyscy opłatkiem....

— A co to opłatek? — zapytał ciekawie Jacuś.

— Jacusiu! Taką to krótką masz pamięć? — mówił śmiejąc się Kaziu. — Toć przed rokiem tak się cieszyłeś, gdy kościelny przyszedł do nas i z wielkiego koszyka wyjął kilka cienkich, białych papierków i podał matusi. Papierki związane były czerwoną wstążeczką...

— Pamiętam, pamiętam! — wołał uradowany Jacuś. — Ale to nie były papierki, tylko białe chlebki.

— A widzisz, — odezwał się Kaziu, — te białe chlebki nazywają się opłatkami!

Matka opowiadała jeszcze wiele o gwiazdce, o choince, o nocnej pasterce. Dzieci słuchały zaciekawione, przerywały jej raz po raz pytaniami. Nakoniec zaśpiewała Barbara:

Anioł pasterzom mówił:

a wszyscy synowie z wyjątkiem małego, zaspanego Edzia zanucili z matką:

Chrystus się nam narodził,
W Betleem, nie bardzo podłem mieście,
Narodził się w ubóstwie.
Pan wszego stworzenia.

Tak święciła „gwiazdkę" na obcej ziemi rodzina wygnańców. Dom strażniczy zamienił się w wigilijny wieczór na kościółek polski.

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy,
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem,
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę;
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu.

Początkowe nauki pobierał Adam u ks. ks. Dominikanów w mieście rodzinnem Nowogródku; od najpierwszych lat nauki odznaczał się zawsze wielką pilnością. Najwięcej pociągały młodego ucznia nauki przyrodnicze, zwłaszcza chemia i fizyka. Wstąpiwszy w 18. roku życia na uniwersytet wileński obrał sobie zrazu wydział matematyczny, dopiero później przeszedł na filologię. Z kolegów uniwersyteckich wybrał sobie Tomasza Zana jako druha i przyjaciela, z którym też stosunki serdeczne utrzymywał. Zan założył dla studentów uniwersyteckich w Wilnie stowarzyszenie Filomatów, Filaretów i Promienistych, których członkowie starali się żyć cnotliwie, uczyć się pilnie i kochać nadewszystko kraj ojczysty.

W r. 1820 przyjął Mickiewicz posadę profesora przy gimnazyum w Kownie, mieście litewskiem, gdzie wydał pierwsze swoje utwory poetyckie.

W kilka lat później przeniósł się Mickiewicz do Wilna, ażeby dalej pracować nad wykształceniem swojem. Władze rosyjskie, patrząc od samego początku niechętnie na pracę młodzieży polskiej w wymienionych już stowarzyszeniach, uwięziły wybitniejszych z pomiędzy studentów; także Adam dostał się do więzienia w Wilnie. Pobyt w murach więziennych i miłość nieszczęśliwa do Maryli Wereszczakówne zrodziły w duszy poety dzieło sławne „Dziady“ w 4 częściach. W Kownie także wydał „Grażynę“ historyczny utwór poetyczny, w którym opowiada nam waleczność księżnej litewskiej, prowadzącej wojska swoje do walki z Niemcami, odwiecznym wrogiem Litwy.

Opuściwszy więzienie, a równocześnie i ukochaną ziemię ojczystą, do której już nie wrócił nigdy, udał się Mickiewicz na wygnanie do Rosyi, przebywając na przemian w Moskwie, Odesie i Petersburgu. Z czasu tego mamy „Sonety krymskie“, niektóre także drobniejsze utwory i opowieść historyczną wierszem p. t. „Konrad Wallenrod“, opisującą nam walki narodu litewskiego z zakonem krzyżackim. Dzieło to zjednało Mickiewiczowi wielką sławę, to też najpierwsze salony rosyjskie przyjmowały naszego Adama z należnym mu względem i czcią.

Po pięcioletnim pobycie w Rosyi, uzyskawszy pozwolenie, udał się Mickiewicz w r. 1829 w podróż za granicę. W towarzystwie przyjaciela swego Odyńca zwiedził Niemcy, Szwajcaryę i Włochy. W r. 1831 przebywał pewien czas w Poznańskiem, gdzie wielki poeta zapoznał się z naszym ludem włościańskim. Z Poznania pojechał do Paryża i tam dokończył największe i najcenniejsze swoje dzieło p. t. „Pan Tadeusz“ czyli ostatni najazd na Litwę.

Za namową przyjaciół ożenił się Adam w r. 1835 z Celiną Szymanowską, którą dzieckiem poznał w czasie swego pobytu w Petersburgu. Od tego czasu prawie już zaprzestał pracy twórczej. Przyjąwszy na czas krótki posadę profesora przy uniwersytecie w Lozannie w Szwajcaryi, powołany był stamtąd na katedrę literatury słowiańskiej w Paryżu. Pensya była skromna, to też bieda i niedostatek częstym był gościem w domu Mickiewiczów.

Dzięki stosunkom przyjacielskim z ks. Bonapartem, uzyskał Mickiewicz po kilku latach posadę bibliotekarza przy arsenale, ale i tu szczupła pensyjka nie wystarczała na skromne potrzeby rodziny, to

---

IV.

Nagle odezwał się długi, żałosny gwizd parowozu. Słyszeli wyraźnie, że pociąg stanął. Matka zawołała blada, przerażona:

— Na Boga! Czy nie przydarzyło się ojcu nieszczęście?

Młodsze dzieci zaczęły płakać, a Barbara z Kaziem i z Frankiem wybiegła przed dom.

W zaspach śnieżnych, o kilkanaście kroków od domu, stał pociąg. Poprzez gęstą, śnieżną zasłonę przezierały niby ślepie przedpotopowego potworu dwie latarnie sapiącego parowozu. Przed pociągiem pracowała gromadka ludzi. Usuwali pękniętą szynę, przygotowując zarazem zapasową.

Barbara zobaczyła wreszcie męża. Pracował z innymi. Rzucił na chwilę młot, przyskoczył do żony i mówił zadyszanym głosem:

— W ostatniej chwili zauważyłem pękniętą szynę. Udało mi się jeszcze na czas zatrzymać pociąg i zapobiedz wielkiemu nieszczęściu.

Podróżni powychodzili z wagonów; ciekawie przypatrywali się pracującym. Wszyscy wiedzieli, że zawdzięczają życie czujności i poświęceniu strażnika. Niejeden uścisnął Wincentemu rękę, niejeden do uścisku dołączył spory datek pieniężny.

Nadszedł kierownik pociągu i odwołał go na bok.

„Ekscelencya, pan minister spraw kolejowych, — mówił — jest tu w pociągu i chce widzieć pana.

Wincenty przestraszył się i chwiejnym krokiem poszedł za kierownikiem.

Pan minister przyjął go bardzo łaskawie, dziękował, przyrzekał nagrodę.

Wincenty bladł i rumienił się na przemian. Na końcu odezwał się:

— Ekscelencyo! Mam wielką, najpokorniejszą prośbę.

— Słucham! — odpowiedział krótko pan minister.

— Pragnąłbym wrócić w rodzinne strony, — śmiało już zawołał Wincenty.

— Skąd pan pochodzisz?

— Z Poznańskiego!

— To pan Polak?

— Tak, ekscelencyo!

Pan minister skinął głową na znak, że posłuchanie skończone.

Tymczasem tor był już naprawiony. Parowóz gwizdnął przeraźliwie, i pomału ruszył pociąg w ciemną, śnieżną dal.

W domu płakali ze szczęścia Wincenty i Barbara. Wielki był ich smutek w wieczór wigilijny, ale Dzieciątko Boże w większą jeszcze zamieniło go radość.

* *
*

Kilka dni później otrzymał Wincenty medal zasługi wraz z wiadomością, że na pierwszego kwietnia przeniesiony będzie w Poznańskie.

też nieraz sprzedawano cenniejsze przedmioty, ażeby mieć grosz na utrzymanie.

W początkach 1855 r. umarła żona Mickiewicza, wkrótce potem wysłał go rząd francuski w sprawach politycznych do Turcyi. Zmiana klimatu, tęsknota za krajem i siły nadwątlone sprowadziły przedwczesny zgon wielkiego naszego Adama, jak słusznie i z dumą go nazywamy króla poetów naszych. 28 listopada 1855 roku zakończył życie w Konstantynopolu. Ciało jego przewieziono następnego roku do Francyi i złożono obok żony, na cmentarzu Montmorency pod Paryżem.

Przecież naród polski chciał mieć te drogie szczątki między sobą, na ziemi ojczystej, którą tak gorąco ukochał poeta, to też przewieziono ciało wieszcza naszego w r. 1890 do Krakowa, gdzie je złożono w relikwiarzu polskim, na Wawelu; tam obok królów naszych i uwielbianego Naczelnika znalazł godny siebie spoczynek ten nieśmiertelny król ducha polskiego.

Oby nie było domu — rodziny — Polaka, któryby nie znał, nie kochał pamięci Mickiewicza, oby się spełniło najgorętsze jego życzenie:

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.“

Zwyczaje wigilijne.

Wigilia, — to magiczne słowo, na dźwięk którego rozjaśniają się twarze starców, którzy wspomnieniami biegną hen, w lata dziecięce, słowo wywołujące wśród dzieci, oczekujących dnia tego z tęsknotą, radość, udzielające wszystkim dziwnego spokoju i wewnętrznej ciszy.

Wigilia — ileż sercom naszym drogich wyczarowuje obrazów; ileż dzień ten łączy zwyczajów, odznaczających się swojskością i ukochaniem Dzieciątka Bożego.

Zaledwie pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie, zasiadają rodzice wraz z dziećmi i gośćmi do stołu wigilijnego. Pod śnieżnej białości obrusem rozłożono na stole siano na pamiątkę Dzieciątka, leżącego w żłóbku na sianie. Zwyczaj ten dawny, tchnący prostotą i szczerem umiłowaniem wszystkiego, co złączone z Bożą Dzieciną, niestety coraz więcej bywa zapominany.

Pani domu pilnie baczy, ażeby do stołu zasiadano w parzystej liczbie, gdyż w przeciwnym razie podobno ktoś z biorących udział w wieczerzy umrze wśród roku. Feralną jest liczba 13, a gdy brak dla utworzenia liczby parzystej osób wśród rodziny, prosi się do stołu nieraz kogo ze służby, a lud wiejski, według z dawna zachowanego zwyczaju, często nawet żebraka.

Piękną jest chwila dzielenia się opłatkiem. Tradycyjny ten zwyczaj połączony wraz z życzeniami „Dosiego Roku“, głębokie zawsze wywołuje wrażenie. Często jest on łącznikiem między rodziną oddaloną od siebie. Gdy syn lub córka bawią daleko poza domem, to rodzice przesyłają wraz z życzeniami kawałek opłatka. A wszyscy ci, którzy są zmuszeni spędzić wigilię wśród obcych ludzi i zwyczai, o jak oni tęsknią w dniu tym do drogiego zwyczaju dzielenia się opłatkiem, jakby lotem ptaka polecieć chcieli do rodziny swej, zasiąść wraz z nią do stołu wigilijnego.

Życzenie „Dosiego Roku“ rozmaicie sobie tłumaczą, — jedni jako życzenie szczęśliwego przyszłego roku, inni w życzenie to wkładają myśl, ażeby drodzy ich żyli tak długo jak stara Dorota z Krakowa, która doczekała się późnej starości w czerstwem zdrowiu.

Pogadanka.

Liczyłam w ostatniej „pogadance“ na odpowiedź „kochanej starej panny“ i „Julii“ i nie zawiodłam się. A obiedwie, Siostry kochane, napisałyście śliczne liściki, aż czytać miło. Pierwsza tak szczerze i ślicznie napisała o cnotach św. Wincentego à Paulo, które ją najwięcej zachwycają, że muszę to wszystkim podać do wiadomości. Otóż podoba jej się najwięcej Jego wielka pokora, i tę cnotę najwięcej naśladowaćby pragnęła. I słusznie! Bo pokora, to fundament, a wszystkie inne cnoty, to ściany, dach i ozdoby budowy domku Bożego, jakim jest dusza ludzka. Gdzie tego fundamentu niema, tam ściany łatwo się rysują, ozdoby przy lada wstrząśnieniu odpadają, a w cięższej próbie gmach cały zapada, jak domek z kart, ręką dziecka ustawiony. I łudzi się ten, który sądzi, że można posiadać niewiem jakie cnoty, pokorę „Świętym“ pozostawiając — bez niej wszystko inne żadnej nie ma wartości. Nie potrzeba oczywiście zawsze takich objawów pokory, jakich przykład dawał św. Wincenty — my, ludzie zwykli, zadowolić się musimy tem, że wszystko, co nas spotyka, równo przyjmujemy; szukanie dobrowolne upokorzeń lub umyślne a zbyt wyraźne zaznaczanie, że chcemy być pokorni, mogłoby wzbudzić podejrzenie, że robimy to w wręcz przeciwnym celu tj. aby nas podziwiano i chwalono. I tu, jak wszędzie, potrzebna miara; najlepiej o sobie jak najmniej myśleć i mówić, każdą zaś uwagę, a choćby i przykrość przyjmować chętnie i uprzejmie, nie broniąc się więcej, aniżeli tego słuszność i dobra sprawa wymagają. Odpowiedź na inne kwestye, poruszone w liście — znajdzie kochana „stara panna“ w redakcyi, dokąd zechce się może po nią zgłosić.

Z przyjemnością przeczytałam, i przeczytali pewno wszyscy Czytelnicy „Gazetki“ list Julii. A dlatego mi on taką zrobił przyjemność, że wykazał zaletę, która jest rzadką u ludzi: wdzięczność i uznanie dla prawdziwej zasługi. To, co kochana Julia pisze o owym czcigodnym ks. Proboszczu, który przypomniał jej cnoty św. Wincentego, nie jest na szczęście wyjątkiem. Ale nie często spotkać się można z takiem serdecznem zrozumieniem i uznaniem dobrego, które inni pełnią. Podobnych kapłanów mamy, dzięki Bogu, dużo i ja znam takiego, który żyje tylko dla dobra innych, zna smutki i radości każdego, nawet dziecka każdego w swej parafii i dzieli je z nimi. Drzwi jego dla potrzebujących rady czy pomocy zawsze otwarte, i śmiało o nim powiedzieć można, że niema pewno w całej parafii ani jednego człowieka, któremu czegoś dobrego nie wyświadczył. A czy wszyscy wypłacają mu za to należną wdzięcznością? Obawiam się bardzo, droga Julio, że tak nie jest i że niejeden, przeczytawszy Twój list o zacnym proboszczu z Władysławowa, wstydziłby się musiał swej niewdzięczności. Dziwna rzecz! oko ludzkie bardzo bystre, gdy chodzi o spostrzeżenie jakiejś wady w bliźnim, z trudnością dojrzy cnoty i zasługi, i dlatego, mając pomiędzy sobą ludzi, którzy naśladują doskonale takich wielkich, jakim był św. Wincenty, przechodzimy obok nich obojętnie, ani myśląc o tem,

Wieczerza wigilijna składa się z kilku potraw postnych, — według zwyczaju, który w niektórych domach, zwłaszcza zamożniejszych jest zachowany, wieczerza składa się z trzynastu potraw. W mniej zamożnych domach uboższą jest wieczerza wigilijna, lecz również odznacza się większą ilością potraw.

Po wieczerzy następuje zwykle obdarowywanie się wzajemne, a nierzadko ku wielkiej uciesze dzieci gwiazdor lub gwiazdka przynoszą śliczne podarki gwiazdkowe. Ileż wtenczas uciechy i radości!

Choinka i pięknie w zieleń przybrany żłóbek gromadzą na resztę wieczoru wszystkich około siebie. Gdy rozlegają się nasze starodawne, przecudne kolendy, gdy płyną ku niebu cudne słowa „Błogosław nam Boże Dziecię", to zdaje się, że niewidzialne rączęta Boskiej Dzieciny błogosławiącym ruchem wyciągają się ku wszystkim zgromadzonym w dniu wigilijnym, zsyłając im pokój i radość.

I tak schodzi ten cichy, jedyny w całym roku wieczór aż dzwon kościelny zawoła i zgromadzi wszystkich w kościele na pasterce.

Wśród ludu naszego zachowało się jednakże mnóstwo innych zwyczai, złączonych z dniem wigilijnym. I tak dziewczęta we wsi wieczorem przed wieczerzą wychodzą na dwór i poszczuwszy psa, nadsłuchują, z której strony inny pies odszczekuje, gdyż stamtąd przyjdzie — przyszły mąż. Gospodarze stawiają zwykle w rogach pokoju snopki zboża, które później wyrzucają na pole, ażeby lepiej rodziło. Częścią słomy owiązują drzewa, wierząc, że w roku przyszłym obfite będzie rodziło owoce.

W dniu tym podobno zwierzęta rozmawiają ze sobą. Nikomu jednakże z ludzi rozmowy ich podsłuchać nie wolno, gdyż czeka ich potem niechybna śmierć. Pewien gospodarz, drwił z tego, umyślnie poszedł podsłuchiwać aż tu słyszy, jak powiada wół do sąsiada swego: za trzy dni gospodarza wywieziemy na cmentarz. Gospodarz tak się przeraził, że natychmiast umarł i rzeczywiście za trzy dni został pochowany.

Mnóstwo jeszcze innych zwyczai zachowało się a lud je szczególnie przechowuje jako drogą spuściznę przodków naszych.

że na co nam pisanych żywotów, kiedy mamy przykłady cnót żywe codziennie przed oczyma.

Może w przyszłych listach do Redakcyi i inne Czytelniczki podzielą się z nami wiadomością o znanych im podobnych przykładach.

A teraz, Siostry kochane, gdy „Gazetka" ta dojdzie rąk waszych, sposobić się będziecie do „gwiazdki". Smutna to gwiazdka w tym roku, smutniejsza aniżeli poprzednie trzy wojenne, bo pewno w ciągu roku długiego wojna do niejednego domu wniosła troskę większą, kłopot nowy o ukochanych w polu będących, a może nawet żałobę. Przytem życie ciężkie w trudnych warunkach jest powodem, że ludzie coraz więcej się robią niecierpliwi, jak to mówią, zdenerwowani i wzajemnie sobie więcej dokuczają i jeszcze bardziej życie utrudniają. Gdy pomyślimy o tem, jak bardzo, nieskończenie więcej cierpią wskutek wojny miliony braci i sióstr naszych, wtedy pewno zrozumiemy, że prócz narzekania, powinniśmy jeszcze bardzo a bardzo Panu Bogu dziękować za to, że nas od innych nieszczęść ochronił, a cierpliwością i miłością wzajemną starać się zasłużyć na lepszą przyszłość. Tem życzeniem ostatniem i ja kończę ostatnią w tym roku „pogadankę" — a proszę Was, drogie Siostry, pamiętajcie w dniu Bożego Narodzenia jak najczęściej powtarzać tę prośbę:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą!" A.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Na 24 grudnia.

„Podnieś rękę Boże dziecię — błogosław krainę miłą" — rozlega się dziś w świątyniach i chatach naszych, a mała Dziecina w stajence betleemskiej, w ubogim żłóbku na sianku, błogosławiąc, zda się mówić: oddam wam stokrotnie to, coście w tym wiekim roku ofiarności dali w imię moje bezdomnym. Bom nagi przyszedł i przyodzialiście mnie — byłem głodny, a nakarmiliście mnie; to też pokój wam, ludzie dobrej woli...

Siostry drogie, bądźmy i my pomiędzy tymi, do których Dziecię Jezus odezwać się może w te słowa, nam bowiem łatwiej pospieszyć z jakimkolwiek darem, kiedy to każda odbierze jakiś podarek od osób kochających, jakąś niespodziankę od otoczenia swego. W dniu tym wzajemnego obdarowywania się pamiętajmy więc o siostrach naszych, braciach i dzieciach z za kordonu. Dajmy chętnie choć cząstkę tego, co same dziś odebrałyśmy, a weselej i lepiej nam będzie w ten święty wieczór wigilijny.

Gwiazdka — to króciuteńkie słowo, tak pełne radości, wesela i szczęścia — oby nie było zawodem i bólem dla tych najbiedniejszych, oby nie czekali daremnie na dowód pamięci ze strony polskich kobiet pracujących.

A teraz słów kilka do Szan. Zarządów Stow. Kobiet Pracujących.

Nie każda stowarzyszona ma i może abonować „Żebraczka Bezdomnych", ale jakiż byłby to dowód odczucia niedoli braci naszych po wsze czasy, gdyby tak kiedyś, za lat kilka, czy później, przeglądając biblioteczki naszych stowarzyszeń, znaleziono w każdej oprawne roczniki „Żebraczka". W naszych stowarzyszeniach dosyć jest miejsca na różne czasopisma, że wymienię tylko Pracę, Gwiazdę, Głos Wielkopolanek i inne, zróbcie więc miejsce także „Żebraczkowi", tem bardziej, że dochód z tej gazetki przeznaczony na „Bezdomnych".

Miesięcznik ten wychodzi w Toruniu i kosztuje 4 mk. rocznie, niech więc owe 4 marki figurują w etacie na rok przyszły.

Życząc Wam, drogie Siostry stowarzyszone, zdrowych i pomyślnych świąt, piszę „do widzenia" się w Nowym Roku

Julia.

Krótkie reguły życiowe.

Spełniaj:

1. Umiarkowanie: Wstrzemięźliwy człowiek unika wybryków i jest zadowolony z tego, co zaspakaja jego potrzeby.

2. Milczenie: Mów tylko to, co może być użytecznem tobie lub innym!

3. Porządek: Każda rzecz w domu niech ma swoje oznaczone miejsce, każdą pracę wykonuj w właściwym czasie!

4. Stanowczość: Bądź zawsze gotowa uczynić to, co masz spełnić i czyń bez zwłoki to, co postanowiłaś!

5. Oszczędność: Pozwalaj sobie tylko na takie wydatki, które służą dla dobra twego lub innych. Nie trwoń nic, odkładaj zawczasu na starość lub biedę!

6. Pracowitość: Nie trać czasu, bądź zawsze zajętą czemś użytecznem, a wstrzymaj się od czynienia tego, co niepotrzebne!

7. Szczerość: Strzeż się wykrętów, myśl uczciwie i sprawiedliwie, mów jak myślisz. Dalekiem od ciebie niech będzie kłamstwo i obłuda!

8. Sprawiedliwość: Nie szkódź nikomu, czy krzywdząc go, czy też zaniedbując dobre, do którego jesteś obowiązaną!

9. Ochędostwo: Nie znoś brudu na ciele, na ubraniu, w domu!

10. Spokój: Nie unoś się dla lada drobnostki, a także niech cię nie drażnią zwyczajne lub nieuniknione wydarzenia!

11. Czystość: Nie zakłócaj nigdy pod tym względem twego sumienia, spokoju, czci, dobrego imienia swej własnej osoby i drugich!

12. Pokora: Naśladuj Jezusa Chrystusa!

ZAGADKA HISTORYCZNA.

Dziś nie opiewam księżnej, ni królowej,
Lecz sławić pragnę dobrą polską córę;
Po długich wiekach jako przykład zdrowy
Niech służy ucząc, jak wznieść serca w górę!
Polskę pustoszy wróg, poganin hardy,
Zamki i twierdze zdobywa bez trudu,
Rozbija, kruszy swą bronią mur twardy,
Łupi dobytek pogromiciel ludu.
Oto zdobywa zamek, postrach szerzy,
Bo w nim nieliczna tylko jest załoga,
Dowódca z żoną i garstka rycerzy,
Co walcząc mężnie wierzą w pomoc Boga.
Walczyli długo, lecz duch już upada,
Bo wróg tak liczny wdziera się na mury;
Wódz zwołał ludzi i zbiera się rada:
„Trzeba się poddać", — słychać głos ponury,
Wtem, żona wodza wbiega do komnaty
A ostrze noża połyska w jej ręku:
„Chcecie się poddać, chcecie zamku straty?
Ha, nigdy, woła dumnie i bez lęku.
— „Patrzaj, mój mężu, klnę się na Maryę,
Że, jeśli wrogom wydasz klucze miasta,
Tym nożem ciebie i siebie przebiję!"
W gniewie szlachetnym tak woła niewiasta.
„Hańba wam, wstyd wam, bracia i panowie,
Że dobrowolnie poddawać się chcecie
I wpuścić tutaj to pogańskie mrowie;
Gdy to spełnicie, hańba wam na świecie!"
Nowy Duch wstąpił do piersi załogi,
Na posterunek każdy szybko wraca,
Padają znowu za murami wrogi
I rozpoczęła się znów krwawa praca.
Pomoc nadeszła, odgoniła wroga,
Zamek ocalał dzięki cnej kobiecie,
Co miłowała i Polskę i Boga...
O, Siostry, co wy o tej Polsce wiecie?
Czyli ten czyn jej jak święte żarzewie
I Wam zagrzewa serca cnym zapałem?
Czyli myśl zdrady odpychacie w gniewie
I czy kochacie kraj swój sercem całem?
Tego, co nie zna, nikt kochać nie może,
Więc poznaj, Siostro, gruntownie swe dzieje,
Cnoty prababek naśladuj w pokorze,
Wówczas się pewnie duch twój nie zachwieje!

P. W.

POLECENIA GODNE KSIĄŻKI.

Ks. Kiełczewski: „Pod Twoją Obronę" i „Z poważnych zagadnień życia". Dwa tomy.

Autor daje nam w obydwóch tomikach zbiór nowel i opowiadań, opartych na zdarzeniach prawdziwych, czerpanych z pracy jego kapłańskiej; opisuje życie ludu i młodzieży polskiej i zwyczaje nasze narodowe. Czytając krótkie te opowiadania, pełne głębokiej wiary Chrystusowej i czci dla Najśw. Panienki, znajdzie każda czytająca w chwilach smutku i goryczy ukojenie i pokrzepienie; to też książki te powinny znajdować się w każdym domu polskim, w ręku każdej niewiasty, zamężnej czy panny. Dla rodzin polskich, żyjących na obczyźnie, nowelki ks. prob. Kiełczewskiego będą nieraz ukojeniem tęsknoty za stronami ojczystemi, i nadzieją i wiarą w lepszą przyszłość.

Szan. Autor poświęcił obiedwie książki „na pokrzepienie wiary i ku przestrodze polskiemu ludowi i młodzieży", niech więc teraz w czasie gwiazdkowym, między innymi podarkami znajdą się owe książki, prawdziwe przyjaciółki kobiet polskich.

SKŁADKI.

Ośmdziesiąt marek złożyło na ręce nasze Stow. Kob. Prac. „Zjednoczenie" w Szamotułach na fundusz Kościuszkowski, jako dochód z urządzonego obchodu.

Jednę markę przysłała p. Helena Kaniewska z Środy do biura naszego na fundusz Kościuszkowski.

POKWITOWANIE.

80,— mk. od Stow. Kobiet Pracujących „Zjednoczenie" w Szamotułach przez Biuro Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 13 grudnia 1917.

Biuro Rady Narodowej, M. Korzeniewski.

1,— mk. od Heleny Kaniewskiej z Stow. Młodzieży żeńskiej w Środzie, przez Biuro Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu na fundusz Kościuszkowski odebraliśmy.

Poznań, dnia 13 grudnia 1917.

Biuro Rady Narodowej. M. Korzeniewski.

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.